ECHO OBCOJĘZYCZNE

C) WYDANIE NIEMIECKO-POLSKIE
DEUTSCH-POLNISCHES ECHO

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 4-C — Rok IV — KWIECIEŃ — 1938 — APRIL — Cena n-ru 60 gr.



BERLIN — DAS BRANDENBURGER TOR.
BERLIN — BRAMA BRANDENBURSKA.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca **w trzech wydaniach:**
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemie cko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z **pamięci** albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadamiać Administrację pisma natychmiast, zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

DAS TELEFONGESPRÄCH.

Auf dem Postamt in der Siedlungskolonie ist nur ein Fernsprechautomat. In dem kleinen Schaltervorraum warten ein älterer Herr, der wie ein Schulrat aussieht, ein dicker Herr, der wie ein Klempnermeister aussieht, eine ältliche Dame, die scheinbar dem Vorstand der Bahnhofsmission angehört, eine junge Dame und ein junger Mann. Im ganzen also fünf Personen.

Im Automaten steht ein Herr in mittleren Jahren, hält den Hörer am Ohr und schweigt.

Der Schulrat, der Klempnermeister, die Vorstandsdame, die junge Dame, der junge Mann warten nun bereits seit 15 Minuten.

„Es sollte für jedes Gespräch eine bestimmte Zeit gesetzlich festgelegt werden", sagte der Schulrat.

„Als Geschäftsmann hat man keine Zeit zu verlieren", sagt der Klempnermeister.

„Auf Damen wird heute gar keine Rücksicht mehr genommen. Und ich bin sogar aus adligem Hause", trillert die Vorstandsdame.

Die junge Dame pudert sich das Näschen.

Der junge Mann sieht ihr interessiert zu.

20 Minuten sind vergangen. Eine offene Revolution droht im Schaltervorraum auszubrechen. Der junge Mann beugt dem vor, öffnet die Tür des Automaten und sagt: „Entschuldigen Sie, bitte."

Dreht sich der Herr um und sagt: „Scht! Sehen Sie denn nicht, dass ich mich seit einer halben Stunde mit meiner Frau unterhalte?"

ROZMOWA TELEFONICZNA.

W urzędzie pocztowym na kolonii osadniczej jest tylko jeden automat telefoniczny. Na małej przestrzeni przed okienkiem czekają: starszy pan, wyglądający na radcę szkolnego, otyły jegomość, wyglądający na majstra blacharskiego, podstarzała pani, należąca widocznie do zarządu misji dworcowej, pewna młoda pani i jakiś młody człowiek. Razem więc pięć osób.

W automacie stoi jakiś pan w średnim wieku, trzyma słuchawkę przy uchu i milczy.

Radca szkolny, majster blacharski, pani z zarządu, młoda pani i młody człowiek czekają już od kwadransu.

„Należałoby na każdą rozmowę ustalić ustawowo określony czas", powiedział radca szkolny.

„Jako człowiek interesów nie ma się czasu do stracenia", powiada majster blacharski.

„Na panie dziś się już wcale nie zważa. A ja jestem nawet ze szlacheckiego domu", treluje dama z zarządu.

Młoda pani pudruje sobie nosek.

Młody człowiek przygląda się jej, zainteresowany.

Upłynęło 20 minut. Przed okienkiem grozi wybuch otwartej rewolucji. Młody człowiek zapobiega temu, otwiera drzwi automatu i powiada: „Proszę pana, przepraszam pana."

Ów pan odwraca się i powiada: „Pst! Czyż pan nie widzi, że rozmawiam od pół godziny ze swoją żoną?"

WIE SICH KÜNSTLER ZU HELFEN WISSEN.

Kaukasische Sage.

Es war einmal ein einäugiger König. Der hatte einen Hofmaler, dem er nicht gewogen war.

Sprach da der König: „Maler, schaff' ein Bildnis von mir!"

Oh, weh! dachte der Maler, meine letzte Stunde hat geschlagen. Mal' ich den König, so wie er ist, dann sagt er, ich habe mich über ihn lustig gemacht, und um mich ist es geschehen! Ändere ich etwas an seinem Gesicht, ruft er: „Das bin ich nicht!" Und ich werde um einen Kopf kürzer gemacht. Wie helfe ich mir aus diesem Dilemma?

Aber Künstler wissen sich zu helfen. Nach längerem Nachdenken verfiel der Maler auf eine Idee: Er stellte den König dar, wie er auf der Jagd einen Hirsch anlegt. Dabei hatte er ein Auge — natürlich nicht das sehende, gesunde — zugedrückt.

„Das ist gut, Maler!" sagte der König.

Und der Künstler war gerettet...

Th. Lotin.

JAK ARTYŚCI UMIEJĄ SOBIE RADZIĆ.

Podanie kaukaskie.

Był pewnego razu jednooki król. Miał on nadwornego malarza, któremu nie był życzliwy.

Powiedział tedy król: „Malarzu, zrób moją podobiznę!"

Oj, oj! pomyślał malarz, moja ostatnia godzina wybiła. Jeżeli namaluję króla takim, jakim jest, to powie, że zakpiłem z niego, i wtedy już po mnie! Jeśli coś zmienię w jego twarzy, to zawoła: „To nie ja!" I skrócą mnie o głowę. Jak wydostać się z tego dylematu?

Ale artyści umieją sobie radzić. Po dłuższym namyśle malarz wpadł na pomysł: przedstawił króla, jak ten na polowaniu celuje do jelenia. Przymknął przy tym jedno oko — naturalnie nie to widzące, zdrowe.

„To dobre, malarzu!" powiedział król.

I artysta był uratowany...

(Th. Lotin).

DER PASS.

Der Balkan ist eine beschauliche Gegend.

Vor dem Krieg ging es noch gemütlicher zu.

Serbien lebte gewissermassen nur von — Schweinen; sein Export galt als der grösste der Welt.

Die Tiere wurden — lebendig oder tot — an jeder Grenzstation untersucht; vom Tierarzt, der gleichzeitig behördlicher Fleischbeschauer war, und meistens dicht beim Bahnhof wohnte.

Einmal reiste mein Onkel von Serbien nach Wien.

Die Grenzkontrolle stellte fest, dass sein Pass schon abgelaufen war, und verweigerte ihm den Uebertritt.

Keine Beteuerungen halfen; auch kein klingendes Gesuch...

Da fällt meinem Onkel ein, dass er den Tierarzt dieses Ortes von der Schule her kennt; der würde ihm die Identifizierung sicherlich verschaffen.

Er klopft an.

Es ist Nacht.

Drinnen wird serbisch geflucht.

Nach einer Weile öffnet sich die Türe, eine unwillige Hand reicht einen Zettel heraus und donnernd wird die Tür wieder zugeschlagen...

Mein Onkel liest:

„Ausfuhr zugelassen!

Frei von Trichinen!

Der Kreistierarzt:..."

DAS SANATORIUM FÜR GEIZHÄLSE.

Zwei amerikanischen Aerzten war es beschieden, eine neue Sanatoriumstype zu schaffen, die zweifellos Anspruch auf Originalität erheben kann.

In diesem Sanatorium wird eine ganz merkwürdige Krankheit behandelt, von der bisher die Aerzte keine blasse Ahnung hatten, obwohl man sie häufig antreffen kann. Da sieht man wieder, wieviel die Doktoren der gesamten Heilkunde noch dazuzulernen haben. Geiz, jawohl, nichts anderes als Geiz, ist die Krankheit, die von den findigen Amerikanern entdeckt wurde.

Aber mit der Entdeckung einer Krankheit ist es nicht getan, man muss auch das Heilmittel kennen. Auch das haben die tüchtigen Aerzte ausfindig gemacht. Geiz, sagen sie, ist eine Angst vor der Verarmung und vor allem bei reichen Leuten gänzlich unberechtigt. Sie ist eine regelrechte Krankheit, die in ihrem Sanatorium durch seelische Beeinflussung heilbar ist.

Wie lange so eine Kur dauert und wie gross die Kosten sind, ist nicht bekannt. Vermutlich wird die Spitalrechnung eine ganz respektable Höhe erreichen, denn wozu haben denn sonst die beiden Aerzte ihr „Sanatorium für Geizhälse" gegründet? Oder stellt die Rechnung auch eine Art Arzneimittel dar, um dem Geiz den Garaus zu machen?

PASZPORT.

Bałkany to kraina sielankowa.

Przed wojną było tam jeszcze bardziej swojsko.

Serbia żyła w pewnej mierze tylko ze — świń; jej eksport uchodził za największy w świecie.

Zwierzęta te — żywe czy martwe — były badane na każdej stacji granicznej; przez weterynarza, który równocześnie był urzędowym lustratorem mięsa i przeważnie mieszkał tuż przy dworcu kolejowym.

Pewnego razu mój wuj podróżował z Serbii do Wiednia.

Kontrola graniczna stwierdziła, że jego paszport już wygasł, i zabroniła mu przekroczenia (granicy).

Nie pomogły żadne zapewnienia; ani też brzcząca prośba...

Wtem mojemu wujowi przychodzi na myśl, że zna weterynarza tej miejscowości jeszcze ze szkoły: ten z pewnością wystara się dla niego o ustalenie tożsamości.

Puka (do drzwi).

Jest noc.

Wewnątrz klną po serbsku.

Po pewnej chwili drzwi otwierają się, niechętna ręka wysuwa jakąś kartkę, i z hukiem (grzmiąc) drzwi zatrzaskują się znowu...

Mój wuj czyta:

„Wywóz dozwolony!

Wolne od trychiny!

Okręgowy lekarz weterynarii:...

(H. Spitzer.)

SANATORIUM DLA SKĄPCÓW.

Dwu lekarzom amerykańskim sądzone było stworzyć nowy typ sanatorium, który niewątpliwie może sobie rościć pretensje do oryginalności.

W sanatorium tym leczona jest bardzo osobliwa choroba, o której dotychczas lekarze nie mieli zielonego pojęcia, jakkolwiek można ją często spotykać. Tu widać znowu, ile doktorzy wszechnauk lekarskich mają jeszcze do douczenia się. Skąpstwo, tak jest, nic innego jak skąpstwo, jest ową chorobą, która została odkryta przez pomysłowych Amerykanów.

Ale wykrycie choroby to jeszcze nie wszystko, trzeba też znać lekarstwo. I to sprytni Amerykanie odkryli. Skąpstwo, powiadają oni, jest obawą przed zubożeniem, która przede wszystkim u ludzi bogatych jest całkowicie nieuzasadniona. Jest to normalna choroba, która w ich sanatorium daje się uleczyć przez wywieranie wpływu psychicznego.

Jak długo taka kuracja trwa i jak wielkie są koszty — nie wiadomo. Przypuszczalnie rachunek szpitalny osiągnie bardzo poważną wysokość, bo po cóż zresztą obaj ci lekarze założyli swoje „Sanatorium dla skąpców"? A może rachunek też przedstawia rodzaj lekarstwa, by skąpstwo dobić ostatecznie?

DIE FAULSTE STADT DER WELT.

Etwa 500 Kilometer nordwestlich von Kanton entfernt, liegt im Innern Südchinas die Provinz Kuei-Tschau, deren Hauptstadt Kuei-Yang das Zentrum des grössten opiumerzeugenden Gebietes Chinas und wohl der ganzen Erde ist. Die Hauptstadt, die von ungefähr 150.000 Personen bewohnt wird, kann den wohl keineswegs schmeichelhaften Ruhm für sich in Anspruch nehmen, die faulste Stadt der Welt zu sein, was ausschliesslich auf das Schuldkonto des allgemeinen Opiumgenusses zu setzen ist.

In dieser Stadt ging es, man muss schon sagen, recht gemütlich zu. Es war Sitte, dass die Leute erst gegen neun Uhr vormittags aufstanden, um zehn Uhr frühstückten und dann einige Pfeifen Opium rauchten.

Die Geschäfte und Aemter wurden nach der Mittagsstunde geöffnet, da es aber keine amtlichen Uhren in der Stadt gibt, musste ein ungefähr nach dem Sonnenstand zur Mittagszeit abgefeuerter Kanonenschuss das Zeichen zur Oeffnung geben.

Ueberall frönte man dem Opiumgenuss. Sogar in den primitiven Haltestellen der landesüblichen Omnibusse und sonstigen Fuhrwerke gab es einen Raum, der den Opiumrauchern vorbehalten war.

Das soll nun anders werden. Die Zentralregierung, die einen energischen Kampf gegen das Opiumlaster führt, ist fest entschlossen, mit den Verhältnissen in der Hauptstadt aufzuräumen.

So ist angeordnet worden, dass alle Geschäfte und Aemter bereits um neun Uhr offen sein müssen, und auch die übrigen Bürger müssen um diese Zeit schon aus den Federn. Einige Polizisten gehen von Haus zu Haus und klopfen an die Türen der Langschläfer.

NAJGNUŚNIEJSZE MIASTO ŚWIATA.

W odległości około 500 kilometrów na północo-zachód od Kantonu położona jest w głębi Chin południowych prowincja Kuei-Czau, której stolica Kuei-Yang jest ośrodkiem największego wytwarzającego opium okręgu w Chinach i zapewne na całej ziemi. Stolica ta, zamieszkiwana przez mniej więcej 150.000 osób, może sobie rościć prawo do bynajmniej chyba niepochlebnej sławy najbardziej leniwego miasta na świecie, co należy zapisać wyłącznie na rachunek (dłużny) powszechnego spożywania opium.

W mieście tym było, trzeba wręcz powiedzieć, bardzo przyjemnie (swojsko). Było w zwyczaju, że ludzie wstawali dopiero około godziny dziewiątej przed południem, spożywali śniadanie o godzinie dziesiątej, po czym palili kilka fajek opium.

Sklepy i urzędy otwierano po godzinie obiadowej, ale że w mieście nie ma urzędowych zegarów, więc mniej więcej według stanu słońca w porze południowej oddany strzał armatni musiał dawać sygnał do otwierania.

Wszędzie oddawano się używaniu opium. Nawet na prymitywnych przystankach pospolitych w kraju omnibusów i innych wozów było pomieszczenie, zarezerwowane dla palaczy opium.

Teraz to ma się zmienić. Rząd centralny, który prowadzi energiczną walkę przeciwko nałogowi opiumowemu, jest mocno zdecydowany uporządkować stan rzeczy (warunki) w tej stolicy.

Tak więc zarządzono, że wszystkie sklepy i urzędy muszą być otwarte już o godzinie dziewiątej, a także pozostali obywatele muszą już o tej porze opuścić łóżka. Kilku policjantów chodzi od domu do domu, pukając do drzwi śpiochów.

EINE GUTE ANEKDOTE.

Gottfried Keller, der berühmte Schweizer Dichter, konnte Zudringlichkeiten nicht leiden. Nicht selten zahlte er Belästigungen zudringlicher Menschen mit grober Münze zurück.

Als der Dichter eines Tages in Zürich die Rämistrasse hinunterpilgerte, begegnete ihm ein kleiner, wenig bekannter Schriftsteller, der förmlich darauf brannte, dem Meister vorgestellt zu werden. Umsonst hatte man ihn davor gewarnt.

Er stellte sich Keller in den Weg, zog den Hut und klappte die Absätze zusammen: „Es ist mir überaus angenehm..."

„Mir nicht...!" schnitt ihm Keller kurzerhand das Wort ab und setzte seinen Weg fort.

DOBRA ANEGDOTA.

Godfryd Keller (1819—1890), słynny poeta szwajcarski, nie znosił natręctwa. Nierzadko odpłacał za nagabywanie natrętnych ludzi podwójną (grubą) monetą.

Gdy poeta pewnego dnia wędrował w Zurychu wzdłuż (w dół) ulicy Rämi, spotkał go pewien mały, mało znany pisarz, który formalnie palił się do tego, by zostać przedstawionym mistrzowi. Na próżno ostrzegano go przed tym.

Zastąpił drogę Kellerowi, zdjął kapelusz i stuknął obcasami: „Jest mi niezmiernie przyjemnie..."

„Mnie nie...!" przerwał (abschneiden, przeciąć) mu od razu mowę Keller, kontynuując swoją drogę.

RUHE.

„Ihr Mann braucht Ruhe, Ruhe!"

„Das ist nicht möglich, Herr Doktor, ich brauche einen neuen Mantel und einen Hut."

SPOKÓJ.

„Pani mężowi potrzebny jest spokój, spokój!"

„To niemożliwe, panie doktorze, mnie jest potrzebny nowy płaszcz i kapelusz."

DAS NEUE DEUTSCHLAND.

Es hat heute ein grösseres Gebiet als im Jahre 1914.

Durch den Weltkrieg hat das Deutsche Reich, wie man weiss, bedeutende Gebiete verloren. Diese Verluste im Flächenraum hat das Grossdeutschland von heute nicht bloss aufgeholt, das neue Deutsche Reich ist nach dem Anschluss Oesterreichs sogar grösser geworden, als es zu Beginn des Völkerringens war.

Das Reichsgebiet ist von etwa 541.000 Quadratkilometer im Jahr 1914 auf über 554.000 Quadratkilometer nun angewachsen. Die Bevölkerungszahl Grossdeutschlands beträgt jetzt rund 74 Millionen.

Das neue Deutschland grenzt jetzt an drei Staaten, mit denen es bisher keine gemeinsame Grenze hatte. Es sind dies die Staaten Ungarn, Jugoslawien und Italien.

NOWE NIEMCY.

Mają teraz większy obszar niż w roku 1914.

Wskutek wojny światowej Rzesza Niemiecka straciła, jak wiadomo, znaczne obszary. Straty te w powierzchni dzisiejsze Wielkie Niemcy nie tylko powetowały sobie, lecz nowa Rzesza Niemiecka po przyłączeniu Austrii stała się nawet większa niż była na początku owej walki narodów.

Obszar Rzeszy z mniej więcej 541.000 kilometrów kwadratowych w roku 1914 wzrósł teraz do przeszło 554.000 kilometrów kwadratowych. Liczba ludności Wielkich Niemiec wynosi obecnie okrągło 74 miliony.

Nowe Niemcy graniczą teraz z trzema państwami, z którymi dotychczas nie miały wspólnej granicy. Są to państwa: Węgry, Jugosławia i Włochy.

DAS ENDE DES 30-JÄHRIGEN KRIEGES.

Im Jahre 1648 wurde der für Deutschland so verderbliche dreissigjährige Krieg durch den westfälischen Frieden beendet. Die Protestanten erhielten gleiche Rechte mit den Katholiken, doch hatte der so lange währende Religionskrieg das einst so blühende Deutschland in eine Wüste verwandelt. Von der Eider bis zur Donau, vom Rhein bis zur Oder — überall herrschte die gleiche Not, die gleiche Zerstörung, das gleiche Unglück.

Die heimkehrenden Soldaten fanden statt der volkreichen Flecken, Dörfer und Städte — Aschenhaufen und Trümmer, und heimatlos irrten die unglücklichen Bewohner umher. Die Felder lagen unangebaut, Wohlstand, Handel und Gewerbe waren vernichtet. In den verwüsteten Gegenden vermehrten sich die wilden Tiere und drangen bis in die Städte.

Fast die Hälfte der Einwohner Deutschlands war untergegangen und pestartige Krankheiten, Hungersnot und Verzweiflung wüteten unter denen, die dem Racheschwerte der Feinde entronnen waren. Dazu hatte die ungeheure Not und der beständige Anblick des allgemeinen Jammers die Herzen der Menschen verstockt.

Nirgends war Sicherheit: die entlassenen verwilderten Soldaten bildeten Räuberbanden und überfielen und beraubten die friedlichen Bürger. Unglauben, Aberglauben und Laster aller Art herrschten überall. Das waren die Früchte des dreissigjährigen Religionskrieges.

KONIEC WOJNY TRZYDZIESTOLETNIEJ.

W roku 1648 zakończona została pokojem westfalskim tak zgubna dla Niemiec wojna trzydziestoletnia.Protestanci otrzymali równe prawa z katolikami, wszelako tak długo trwająca wojna religijna przemieniła kwitnące niegdyś Niemcy w pustynię. Od rz. Eider do Dunaju, od Renu do Odry — wszędzie panowała ta sama bieda, to samo zniszczenie, ta sama niedola.

Powracający do domu żołnierze znajdowali zamiast ludnych miejscowości, wsi i miast — zgliszcza (kupy popiołów) i ruiny, a nieszczęsni mieszkańcy błąkali się bezdomni. Pola leżały nieuprawne, dobrobyt, handel i przemysł były zniszczone. W spustoszałych okolicach rozmnożyły się dzikie zwierzęta, docierając aż do miast.

Prawie połowa mieszkańców Niemiec zginęła, a morowe choroby, klęska głodowa i rozpacz srożyły się wśród tych, którzy uszli (Inf. entrinnen) przed karzącym (mściwym) mieczem wrogów. Ponadto ogromna bieda i bezustanny widok ogólnej nędzy spowodowały zatwardziałość serc ludzkich.

Nigdzie nie było bezpieczeństwa: zwolnieni zdziczali żołnierze tworzyli bandy zbójeckie, napadając i ograbiając spokojnych obywateli. Niewiara, zabobony i występki wszelkiego rodzaju panowały wszędzie. Takie były owoce trzydziestoletniej wojny religijnej.

SPRICHWÖRTER:

1) Frisch gewagt ist halb gewonnen.
2) Wo nichts ist, hat der Kaiser sein Recht verloren.

PRZYSŁOWIA:

1) Śmiałym Bóg sprzyja.
2) Z próżnego i Salomon nie naleje.

AUS ALLER WELT.

Ein Baum, der nicht gefällt werden kann, ist der kalifornische Riesenbaum, eine Sequoiatanne; sie sollte im Jahre 1901 gefällt werden. Der Baum konnte jedoch wegen seiner gewaltigen Dimensionen und gedrängten Lage unter anderen Baumriesen nicht zu Falle gebracht werden und steht heute noch in ausgedorrtem Zustand auf dem gleichen Platz...

*

In Schweden ist eine Uhr bereits seit 1916 im Betrieb, die lediglich durch den wechselnden Luftdruck der Atmosphäre aufgezogen wird...

*

In London gibt es einen Verband der Katzenfutterlieferanten, der fünfzehnhundert Mitglieder umfasst, die rund eine Million Katzenbesitzer mit Nahrung für ihre Tiere versorgen...

*

In Beirut sind mehrere „Schriftgelehrte" auf den Gedanken gekommen, die Technik in den Dienst des öffentlichen Lebens zu stellen. Während sie früher das Gewerbe eines Strassenschreibers mit der Feder in der Hand ausgeübt haben, sind sie dazu übergegangen, moderne Schreibmaschinen zu benützen. Sie sitzen im Basar, halten die Schreibmaschine auf den Knien und „tippen" im Strassenlärm die Briefe, welche die vielen Analphabeten ihnen diktieren...

*

In Gent erlebte vor einigen Tagen ein Kriegsteilnehmer eine merkwürdige Ueberraschung. Bei einem Hustenanfall spuckte er plötzlich ein Geschoss aus, das seit dem Jahre 1917 in seinem Hals gesteckt hatte.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Drzewem, którego nie można ściąć, jest kalifornijskie drzewo-olbrzym — jodła-sosnogrom; miano ją ściąć w roku 1901. Nie można było jednak spowodować upadku tego drzewa z powodu jego potężnych rozmiarów i ciasnej pozycji wśród innych drzew — olbrzymów, i jeszcze dziś stoi ono w wyschniętym stanie na tym samym miejscu...

*

W Szwecji jest już od roku 1916 w ruchu zegar, nakręcany jedynie przez zmieniające się ciśnienie powietrza atmosfery...

*

W Londynie istnieje związek dostawców pokarmu dla kotów, obejmujący tysiąc pięćset członków, którzy zaopatrują okrągły milion posiadaczy kotów w pożywienie dla ich zwierząt...

*

W Bejrucie kilku „uczonym w piśmie" przyszło na myśl oddać technikę na usługi życia publicznego. Podczas gdy dawniej wykonywali oni zawód pisarza ulicznego z piórem w ręku, przeszli obecnie do posługiwania się nowoczesnymi maszynami do pisania. Siedzą w bazarze, trzymając na kolanach maszynę do pisania i „wystukują" w zgiełku ulicznym listy, które dyktują im liczni analfabeci...

*

W Gandawie (Belgia) pewien uczestnik wojny doznał przed kilkoma dniami osobliwej niespodzianki. Podczas napadu kaszlu wypluł on nagle kulę, która od roku 1917 tkwiła w jego szyi.

FABRIKATION.

Der kleine Fritz hat seine besten Hosen an und rutscht damit das Treppengeländer hinunter.

„Fritz!" ruft die Mutter, „was machst du denn da?"

„Hosen für arme Kinder, Mama!" war die prompte Antwort.

FABRYKACJA.

Mały Fryc ma na sobie najlepsze swoje spodnie i zjeżdża (ześlizguje się) w nich po poręczach schodowych.

„Frycku!" woła matka. „Cóż ty tam robisz?"

„Spodnie dla biednych dzieci, mamo!" brzmiała szybka odpowiedź.

EIN BESSERER KUNDE.

„So, mein Herr, nun haben Sie unser ganzes Schallplattenlager gehört; haben Sie sich nun entschlossen?"

„Jawohl, Fräulein, ich werde, wenn es wieder anfängt zu regnen, doch ein grösseres Schallplattengeschäft aufsuchen."



(„Lustige Blätter", Berlin.)

LEPSZY KLIENT.

„Tak, proszę pana, więc wysłuchał pan cały nasz skład płyt gramofonowych; czy pan się teraz zdecydował?"

„Tak jest, proszę pani; gdy znowu zacznie padać deszcz, to jednak odwiedzę większy sklep płyt gramofonowych."

Der Talisman

Theo Müller war keineswegs ein überragender Mann, aber er war ein fleissiger und anhänglicher Beamter, obwohl diese Tatsache in den zehn Dienstjahren von keiner Katze, geschweige denn von einem Vorgesetzten jemals bemerkt worden war.

Die meisten seiner engeren Kollegen hatten ihn im Dienstrang bereits überflügelt, es war darum kein Wunder, dass er, der stets übergangen wurde, mit der Zeit eine immer kläglichere Miene zur Schau trug. Am meisten litt seine Frau. Sie konnte es ihrem Theo nicht verzeihen, dass er es so gar nicht vorwärtsbrachte.

Schuld war der Mangel an Selbstvertrauen. Ein altes Weib, das er einst in seiner Jugend um Rat befragt, hatte ihm nur Unglück auf Unglück prophezeit. Daran hielt er fest. Müller fühlte sich zu schwach, um gegen den Strom zu schwimmen. Den Kopf trug er stets gesenkt, er klagte heimlich die Welt an, aber niemand wusste um seinen Schmerz.

Wenn er mit langen Schritten dem Amte oder seiner Wohnung zustrebte, demutsvoll den Blick zu Boden gesenkt, jeden Lümmel, der ihm auf den Fuss trat, sanft um Entschuldigung bat, da konnte kein Mensch ahnen, was sich in Müllers Kopf für Pläne tummelten, Pläne, die er gar nicht laut auszusprechen wagte.

Eines Tages, als er zeitlich früh das Haus verliess, bemerkte sein zu Boden gesenkter Blick auf der Strasse ein glänzendes Hufeisen liegen. Theo Müller war nicht abergläubischer als alle vom Schicksal Verfolgten. Er spielte in der Lotterie, er freute sich, mitunter einem Rauchfangkehrer zu begegnen, und er hielt den Mittwoch für seinen besonderen Glückstag. Trotzdem aber war er als gebildeter Mensch prinzipiell gegen jeden Aberglauben.

Er hob das alte Hufeisen vom Boden auf. Dabei konstatierte er mechanisch, dass es ausserdem Mittwoch, sein Glückstag, war. Kaum hatte er das Eisen in seiner Büromappe geborgen, als er schon frischen Lebensmut durch seine Adern rieseln fühlte.

Zum erstenmal seit langer Zeit blickte er furchtlos geradeaus. Seine Pläne schienen festere Formen anzunehmen und er stellte fest, dass er eigentlich gar kein so übler Beamter war. Er kam sich gewissenhaft, gebildet und sehr fleissig vor.

Dieser Talisman, der ihm direkt vom Himmel geschickt wurde, musste ihn retten. Ein Hufeisen, [illegible] Glückstag gefunden, war ein Fingerzeig des Schicksals. Es musste ihn gegen Unglück schützen, wozu hätte er es sonst gefunden?

Der Portier grüsste überrascht. Hatte der Beamte Müller plötzlich einen Haupttreffer gemacht? Der Vorstand blickte erstaunt auf. Müller war gesprächig. Er erklärte einem jüngeren Kollegen eine äusserst komplizierte Angelegenheit. Natürlich war alles

Talizman

Teo Müller nie był bynajmniej człowiekiem, przewyższającym innych, ale był urzędnikiem pilnym i oddanym, jakkolwiek faktu tego w ciągu dziesięciu lat służby nie dostrzegła nigdy żadna mucha (dosł. kot), a cóż dopiero przełożony.

Większość jego bliższych kolegów prześcignęła go już w stopniu służbowym, nie było przeto nic dziwnego, że on, który zawsze był pomijany, z czasem przybierał (okazywał) coraz żałośniejszą minę. Najwięcej cierpiała jego żona. Nie mogła wybaczyć swemu Teosiowi, że jakoś wcale nie awansował.

Była to wina braku ufności w siebie. Pewna stara kobieta, którą niegdyś w swojej młodości zapytywał o radę, przepowiedziała mu tylko same nieszczęścia. Trzymał się tej przepowiedni mocno. Müller czuł się za słaby, by płynąć przeciwko prądowi. Głowę miał stale opuszczoną. Oskarżał pokryjomu (cały) świat, lecz nikt nie wiedział o jego cierpieniu.

Gdy zdążał długimi krokami do urzędu lub do swego mieszkania, ze wzrokiem pokornie spuszczonym ku ziemi, łagodnie przepraszając każdego bałwana, który następował mu na nogę, wtedy nikt nie mógł przypuszczać (przeczuwać), jakie plany snuły się w głowie Müllera, plany, których wcale nie śmiał głośno wypowiedzieć.

Pewnego dnia, gdy wczesnym rankiem opuścił mieszkanie, jego spuszczony ku ziemi wzrok zauważył leżącą na ulicy błyszczącą podkowę. Teo Müller nie był bardziej przesądny niż wszyscy prześladowani przez los. Grał na loterii, cieszył się, gdy czasami spotykał kominiarza, i uważał środę za swój specjalnie szczęśliwy dzień. Mimo to był on, jako człowiek wykształcony, zasadniczo przeciwny wszelkim zabobonom.

Podniósł (Inf. heben) z ziemi starą podkowę. Skonstatował przy tym machinalnie, że była to poza tym środa — jego szczęśliwy dzień. Zaledwie ukrył to żelazo w swojej teczce biurowej, gdy już poczuł w swoich żyłach przypływ (rieseln — sączyć się, powoli płynąć) świeżej otuchy życiowej.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu spojrzał bez obawy wprost przed siebie. Jego plany zdawały się przyjmować trwalsze kształty, i stwierdził, że właściwie nie jest wcale takim złym urzędnikiem. Wydawał się sobie samemu sumiennym, wykształconym i bardzo pilnym.

Ten talizman, posłany mu wprost przez niebo, musiał go wybawić. Podkowa, znaleziona w szczęśliwym dniu, była wskazówką losu. Powinna była chronić go od nieszczęścia, w przeciwnym razie po co miałby ją znajdować?

Portier skłonił się zdziwiony. Czy urzędnik Müller wygrał na loterii główną wygraną? Naczelnik spojrzał zdumiony. Müller był rozmowny. Objaśnił pewnemu młodszemu koledze jakąś nadzwyczaj skomplikowaną sprawę. Naturalnie wszyscy byli ciekawi,

neugierig und Müller dozierte mit sicherem Gefühl, wie ein Professor.

Alles musste ihm recht geben, seine Kenntnisse waren in der Tat verblüffend. Er war über Nacht ein gelehrtes Tier geworden. Auf Müllers Schreibtisch häuften sich die verwickeltsten Fälle und er erledigte alles rasch und sicher.

Ein Fehlgriff hätte ihm die ärgsten Schwierigkeiten bereiten können. Er aber machte keinen Fehler. Müller war eben unfehlbar geworden.

Jedermann bewarb sich um seine Gunst. Der Vorstand selbst machte den Herrn Sektionschef auf seinen tüchtigen Müller speziell aufmerksam. Der Chef unterhielt sich mit dem weissen Raben Müller eine volle Viertelstunde lang.

Dann sagte er zum Vorstand der Kanzlei: „Dieser Mann, der Müller, muss entsprechend beschäftigt werden."

Und Müller wurde mit den Agenden des Chefs betraut. Sein Scharfblick wurde mit der Zeit unentbehrlich. Aussertourlich rückte er vor, Stufe um Stufe. Als findiger Diplomat klomm er die Rangleiter spielend empor.

Er war schlagfertig, elegant und absolut verlässlich. Missionen allerschwersten Kalibers wurden von ihm diskret und zufriedenstellend erledigt. Theo Müller wurde zur Kanone des Ministeriums.

Insgeheim lachte Müller. Kein Mensch wusste etwas von seinem Talisman.

Nach drei Jahren waren seine einstigen Kollegen weit hinter ihm. Sein ausgezeichneter Rang gestattete ihm, ein vornehmes Haus zu führen und hohe Würdenträger zählten zu seinen Gästen.

Trotzdem hielt Müller seinem Hufeisen die Treue. Er wollte es vergolden lassen. Ungeduldig durchstöberte er seinen Schreibtisch. In Papier gewickelt, hatte er es vor langer Zeit darin verborgen, aber es war nicht zu finden.

„Wo ist das Hufeisen hingekommen?" fragte er seine Frau, die in einer mondänen Robe zur Tür hereinschwebte.

Müllers Gattin rümpfte die Nase.

„Meinst du das alte, verbeulte Stück Eisen, das du eines Morgens vor unserem früheren Wohnort auf der Strasse gefunden hast?"

„Natürlich! Ich habe die Absicht, es als meinen glückspendenden Talisman vergolden zu lassen."

Die Frau lachte.

„Lasse das Suchen! Ich habe damals das schmutzige Hufeisen am Abend zum Hoffenster hinausgeworfen."

K. Larsen.

DER HUT.

„Verzeihen Sie, Sie sitzen auf meinem Hut!"
„Wieso — wollen Sie schon gehen?"

i Müller pouczał (wykładał) z poczuciem pewności, jak jakiś profesor.

Wszyscy musieli mu przyznać rację, jego wiedza była istotnie zadziwiająca. Przez noc stał się uczoną figurą (bestią). Na biurku Müllera gromadziły się najbardziej zawikłane sprawy (wypadki), i on załatwiał wszystko szybko i pewnie.

Jedno uchybienie mogłoby mu przyczynić najgorsze trudności. On jednak nie popełnił żadnej omyłki. Müller stał się właśnie nieomylny.

Każdy ubiegał się o jego łaskę. Sam naczelnik specjalnie zwrócił uwagę pana szefa wydziału na jego dzielnego Müllera. Szef rozmawiał z tym białym krukiem Müllerem przez pełny kwadrans.

Potem powiedział do naczelnika kancelarii: „Tego człowieka, Müllera, trzeba odpowiednio zatrudnić."

I Müllerowi powierzono agendy szefa. Jego przenikliwość stała się z czasem niezbędna. Poza kolejką awansował, stopień po stopniu. Jako zręczny dyplomata bez trudu wspinał się (Inf. emporklimmen) w górę po drabinie hierarchicznej.

Miał zawsze gotową odpowiedź, był elegancki i bezwzględnie godny zaufania. Misje najtrudniejszego rodzaju były przez niego załatwiane dyskretnie i zadowalająco. Teo Müller stał się filarem (dosł. armatą) ministerstwa.

Pokryjomu śmiał się Müller. Nikt nic nie wiedział o jego talizmanie.

Po trzech latach jego dawniejsi koledzy pozostali za nim daleko w tyle. Jego świetny stopień służbowy pozwalał mu na prowadzenie wytwornego domu, i wysocy dostojnicy zaliczali się do jego gości.

Mimo to Müller dochował wierności swojej podkowie. Chciał ją oddać do pozłocenia. Niecierpliwie przetrząsał swoje biurko. Zawiniętą w papier, ukrył ją tam dawno temu, ale nie można jej było znaleźć.

„Gdzie się podziała ta podkowa?" zapytał swoją żonę, która w wytwornej (światowej) powłóczystej sukni wsunęła się przez drzwi.

Małżonka Müllera skrzywiła się (pokręciła nosem).

„Czy masz na myśli ten stary, wygięty kawał żelaza, który znalazłeś pewnego ranka na ulicy przed naszym dawnym miejscem zamieszkania?"

„Naturalnie! Mam zamiar dać go do pozłocenia, jako mój talizman, przynoszący szczęście."

Żona roześmiała się.

„Zostaw to szukanie! Wyrzuciłam wtedy wieczorem tę brudną podkowę przez okno od podwórza!"

(K. Larsen.)

KAPELUSZ.

„Przepraszam pana, pan siedzi na moim kapeluszu!"

„Jak to — chce pan już odejść?"

WIE VIELE SPRACHEN GIBT ES IN EUROPA?

Nach den neusten Ermittlungen gibt es in Europa 120 Sprachen. Unter diesen sind es fünf, die zusammen etwa drei viertel der Bevölkerung dieses Kontinents als Muttersprache dienen, und zwar ist D e u t s c h die weitestverbreitete Sprache in Europa.

Es sprechen nämlich Deutsch 81 Millionen, Russisch 78 Millionen, Englisch 50 Millionen, Italienisch 42 Millionen und Französisch 43 Millionen Europäer.

Deutsch gilt obendrein im östlichen Europa vielfach als Verkehrs- und als Verständigungssprache zwischen den verschiedenen Nationen.

EINE VIERTE NATIONALSPRACHE IN DER SCHWEIZ.

Der Berner Nationalrat hat eine Vorlage einstimmig angenommen, nach der die rätoromanische Sprache als vierte Landessprache in der Schweiz offizielle Anerkennung findet.

Die vor allem im Graubündener Kanton wohnenden Rätoromanen machen 1,1 Prozent der Schweizer Bevölkerung aus; ihnen stehen gegenüber 71,9 Prozent Deutsche, 20,4 Prozent Franzosen, 6 Prozent Italiener.

Die Schweiz zählt etwa 4.200.000 Einwohner.

STACHELLOSE BIENEN.

In den tropischen Gegenden Südamerikas leben Bienen, die keine Stacheln haben. Merkwürdigerweise ist von einigen Arten dieser stachellosen Bienen der Honig für den Menschen ungeniessbar.

Obgleich diese Bienen viel kleiner als unsere sind und keine Stacheln haben, sind sie doch nicht wehrlos. Sie umschwärmen in ungeheurer Anzahl jedes Lebewesen, das sie belästigt, kriechen in die Haare und versuchen, in Nase, Mund und Ohren einzudringen. Dazu haben sie recht kräftige Beisswerkzeuge, mit denen sie ihre Feinde kräftig zwicken.

ILE JĘZYKÓW JEST W EUROPIE.

Według najnowszych danych (stwierdzeń) jest w Europie sto dwadzieścia języków. Wśród tych zaś jest pięć, które razem służą około trzem czwartym ludności tego kontynentu w charakterze języków ojczystych, n i e m i e c k i zaś jest najbardziej rozpowszechnionym językiem w Europie.

Mówi mianowicie po niemiecku 81 milionów, po rosyjsku 78 milionów, po angielsku 50 milionów, po włosku 42 miliony i po francusku 43 miliony Europejczyków.

Niemiecki uchodzi jeszcze ponadto w Europie wschodniej niejednokrotnie jako język korespondencyjny oraz dla porozumiewania się między różnymi narodami.

CZWARTY JĘZYK NARODOWY W SZWAJCARII.

Rada Narodowa w Bernie przyjęła jednogłośnie wniosek, według którego język retoromański znajdzie oficjalne uznanie w Szwajcarii jako czwarty język krajowy.

Zamieszkujący przede wszystkim w kantonie Graubünden Retoromanowie wynoszą 1,1 procent ludności szwajcarskiej — wobec 71,9% Niemców, 20,4% Francuzów i 6% Włochów.

Szwajcaria liczy około 4.200.000 mieszkańców.

PSZCZOŁY BEZ ŻĄDŁA.

W okolicach podzwrotnikowych Ameryki Południowej żyją pszczoły, które nie mają żądeł. Rzecz osobliwa: miód niektórych gatunków tych pszczół bez żądeł nie nadaje się do spożywania dla człowieka.

Jakkolwiek pszczoły te są o wiele mniejsze od naszych i nie mają żądeł, to jednak nie są one bezbronne. Zaczynają się roić w ogromnej ilości dokoła każdej żyjącej istoty, która się im naprzykrza, włażą do włosów i usiłują wcisnąć się do nosa, ust i uszu. Nadto mają one bardzo silne narządy kąsania, którymi mocno szczypią swoich wrogów.



DER EHRLICHE FINDER.

„Mutti, Mutti, Papa hat deine Brosche gefunden!"

UCZCIWY ZNALAZCA.

„Mamusiu, mamusiu, tatuś znalazł twoją broszkę!"

Adam Mickiewicz (1797—1856).

DROGA NAD PRZEPAŚCIĄ W CZUFUT-KALE.

Mirza:

Zmów pacierz, opuść wodze, odwróć na bok lica:
tu jeździec końskim nogom rozum swój powierza.
Dzielny koń! Patrz, jak staje, głąb okiem rozmierza,
uklęka, brzeg wiszaru kopytem pochwyca,

i zawisnął! — Tam nie patrz! Tam spadła źrenica,
jak w studni Al-Kahiru, o dno nie uderza;
i ręką tam nie wskazuj: nie masz u rąk pierza;
i myśli tam nie puszczaj, bo myśl, jak kotwica

z łodzi drobnej ciśniona w niezmierność głębiny,
piorunem spadnie, morza do dna nie przewierci,
i łódź z sobą przechyli w otchłanie chaosu.

Pielgrzym:

Mirzo, a ja spojrzałem! Przez świata szczeliny
tam widziałem... com widział, opowiem po śmierci,
bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

Deutsch von Peter Cornelius.

WEG ÜBER DEN ABGRUND IN TSCHUFUT-KALE.

Mirza:

Nun bete! Los den Zaum! Die Blicke wende!
Hier muss dem Pferd der Reiter sich vertrauen.
Das wackre Tier! Es misst der Tiefe Grauen,
prüft mit dem Huf des Abgrunds Felsenrände.

Schau' nicht hinab! Die Tiefe hat kein Ende,
wie Kairo's Brunnen, ohne Grund zu schauen;
streck' nicht die Hand aus, darfst dir's nicht getrauen,
denn keine Flügel haben deine Hände.

Selbst die Gedanken musst du an dich halten!
Wirf nicht den Anker aus in solchen Schlünden,
sonst mit dem Anker wird das Boot verschlungen.

Pilger:

Und dennoch schaut' ich — durch des Weltalls Spalten;
doch was ich schaut', im Tod nur kann ich's künden,
denn unaussprechlich ist es ird'schen Zungen.

UWAGI I SŁÓWKA.

Czufut-Kale — „Żydów miasto" — w powiecie sebastopolskim, o 3 klm. na wschód od Bakczysaraju, którego jest przedmieściem. Leży na wierzchołku wysokiej góry, około 600 mtr. nad poziom morza. Droga do niego prowadzi nad przepaścią, w której się wije rzeka Czuruk-Su.

W. 4: wiszar — urwisko.

W. 6: Al-Kahir — dzisiejsze Kairo; nieopodal niego, na górze Mokotlam, kazał Jussuf Salah-ed-din wykopać studnię głęboką na 90 metrów.

Der Zaum (pl. Zäume) uzda; *vertrauen*, zaufać; *messen*, mierzyć; *das Grauen*, zgroza; *prüfen*, próbować; *der Abgrund*, otchłań; *der Felsenrand*, skalista krawędź.

Ausstrecken, wyciągać; *sich getrauen*, odważyć się; *der Flügel*, skrzydło.

Den Anker auswerfen, zarzucić kotwicę; *der Schlund*, toń, otchłań; *sonst*, inaczej; *verschlingen*, pochłonąć.

Dennoch, jednak; *das Weltall*, wszechświat; *künden* (verkünden) oznajmić; *unaussprechlich*, niewysłowiony; *irdisch*, ziemski.

GÓRA KIKINEIS.

Mirza:

Spojrzyj w przepaść! Niebiosa, leżące na dole,
to jest morze. Śród fali, zda się, że ptak-góra,
piorunem zastrzelony, swe masztowe pióra
roztoczył kręgiem, szerszym niż tęczy półkole,

i wyspą śniegu nakrył błękitne wód pole.
Ta wyspa, żeglująca w otchłani — to chmura!
Z jej piersi na pół świata pada noc ponura...
Czy widzisz płomienistą wstążkę na jej czole?

To jest piorun. — Lecz stójmy! otchłanie pod nogą;
musim wąwóz przesadzić w całym konia pędzie.
Ja skaczę; ty z gotowym biczem i ostrogą,

gdy zniknę z oczu, patrzaj w owe skał krawędzie:
jeśli tam pióro błyśnie, to mój kołpak będzie;
jeżeli nie — już ludziom nie jechać tą drogą.

(„Sonety Krymskie").

BERG KIKINEIS.

Mirza:

Siehst du den Himmel blauen tief im Schlunde?
Das ist das Meer! Siehst du die Wogen decken
den Märchenvogel, siehst du ihn riesig recken
weithin die Federmasten in die Runde,

dass er ein Eisberg scheint auf blauem Grunde?
Das ist 'ne Wolke! Meer und Landesstrecken
hüllt sie in ihres Schattens nächt'ge Schrecken;
siehst du den Flammenatem ihr im Munde?

Das ist der Blitz! — doch still! Ich überspringe
den Abgrund in des Rosses vollstem Feuer.
Du halt' bereit den Sporn! die Peitsche schwinge!

Und schau da drüben jenes Felsgemäuer!
Glänzt dort mein Kolpak, dann sei guter Dinge!
Wo nicht, ist's hier für Menschen nicht geheuer.

(„Sonette aus der Krim").

UWAGI I SŁÓWKA.

Kikineis — wioska tatarska na południowym wybrzeżu Krymu, na wschód od Bajdarów.

W. 2: „Ptak-góra" — slawny w mitologii perskiej ptak Simurg, o którym poeta Firdusi w „Szah-Namch" powiada: „Wielki on jak góra, a mocny jak twierdza; słonia unosi w szponach swoich..."

W. 3: masztowe — olbrzymie jak maszty.

W. 7: noc ponura — cień.

Blauen, błękitnieć; *die Woge*, fala; *decken*, pokrywać; *der Märchenvogel*, ptak z bajki; *riesig*, olbrzymi,—io; *recken*, rozciągać; *die Runde*, koło.

Der Eisberg, góra lodowa; *die Landesstrecke*, przestrzeń lądowa; *hüllen*, owinąć, otulić; *der Schatten*, cień; *nächtig*, nocny; *der Schrecken*, strach, trwoga; *der Atem*, oddech.

Das Ross, rumak; *bereit*, gotów; *schwingen*, wymachiwać.

Drüben, po tamtej stronie; *das Felsgemäuer*, skalne mury; *guter Dinge sein*, być dobrej myśli; *geheuer*, bezpiecznie.

Krause in Berlin

oder

DER WISSBEGIERIGE TOURIST.

I. Am Brandenburger Tor.

Krause: Sieh da, Emil! Was für ein Glück, dass ich dich treffe! Ich bin heute früh hier angekommen und möchte nun die Sehenswürdigkeiten der Hauptstadt kennenlernen. Du wirst mir alles zeigen, nicht wahr? Und jede Frage beantworten?

Emil: Gewiss — ja — hm —

K.: Nein, dieser Verkehr! Als Fussgänger muss man sich auf dem Bürgersteig halten, der Fahrdamm ist zu gefährlich. In der Leipziger Strasse soll es noch schlimmer sein, habe ich gehört. Wie viele Autos, Strassenbahnen und Omnibusse gehen denn täglich da entlang?

E.: Das weiss ich nicht.

K.: Das weisst du nicht — und du bist ein alter Berliner? Schäm dich! Nun sag mir mal — wo kann man sich hier in der Hauptstadt am besten amüsieren?

E.: Das ist Geschmacksache. Wir haben eine Menge Theater, Lichtspielhäuser und Tanzpaläste. Ein Varieté von Weltruf ist der „Wintergarten" am Bahnhof Friedrichstrasse. Den Zoologischen Garten musst du natürlich besuchen. Abends gehst du einmal den Kurfürstendamm entlang und betrachtest die farbenreiche Lichtreklame. „Haus Vaterland" ist ebenfalls recht sehenswert.

K.: Was gibt es denn da Schönes?

E.: Verschiedene sehr interessante Räume — ein türkisches Zimmer, ein italienisches Zimmer, ein japanisches Zimmer, ein Wiener Zimmer, usw. Am besten gefällt mir der Saal mit dem Rheinpanorama. Dort kann man essen, tanzen und Wein trinken.

K.: Grossartig! Wir wollen sofort zum „Haus Vaterland" fahren! Wir nehmen ein Auto. Auf dem Wege kann ich dich dann recht schön ausfragen.

E.: Ich habe leider keine Zeit, dich zu begleiten. Nimm einen Omnibus oder eine Strassenbahn und fahre ein bisschen in Berlin herum. Mit der Untergrundbahn oder der Stadtbahn geht es zwar schneller, aber dann siehst du nicht so viel.

K.: Schade, dass du nicht mitkommst. Ich habe so viel zu fragen!

E.: Auf Wiedersehen — ein andermal.

K.: Auf Wiedersehen.

II. Ein Omnibus kommt.

K.: Bitte, geht dieser Omnibus zum Potsdamer Platz?

Der Schaffner: Nein, dies ist ja Linie 9. Wir fahren nach der Tiergartenstrasse.

K.: Ist noch ein Platz frei?

Schaffner: Nein, es ist alles besetzt.

Krause w Berlinie

czyli

ŻĄDNY WIEDZY TURYSTA.

I. Przy Bramie Brandenburskiej.

Krause: Ba, Emil! Co za szczęście, że cię spotykam! Przybyłem tu dziś rano, no i chciałbym poznać osobliwości (rzeczy godne widzenia) stolicy. Ty mi wszystko pokażesz, nieprawda? I odpowiesz na każde pytanie?

Emil: Pewnie — tak — hm —

K.: Ale ten ruch uliczny! Jako pieszy przechodzień muszę iść trotuarem, jezdnia jest zbyt niebezpieczna. Na ulicy Lipskiej jest podobno jeszcze gorzej, jak słyszałem. Ile aut, tramwajów i autobusów przejeżdża tak tędy dziennie?

E.: Tego nie wiem.

K.: Tego nie wiesz — i ty jesteś starym berlińczykiem? Wstydź się! Powiedz-no mi teraz — gdzie tu można w stolicy najlepiej się zabawić?

E.: To jest rzecz gustu. Mamy mnóstwo teatrów, kin i dancingów. Kabaretem artystycznym o sławie światowej jest „Wintergarten" przy dworcu kolejowym na Friedrichstrasse. Ogród zoologiczny musisz naturalnie zwiedzić. Wieczorem przejdziesz się po ul. Kurfürstendamm i obejrzysz wielobarwne reklamy świetlne. „Haus Vaterland" jest również bardzo godne widzenia.

K.: Cóż tam jest ładnego?

E.: Różne bardzo ciekawe lokale — pokój turecki, pokój włoski, pokój japoński, pokój wiedeński i t. d. Najlepiej podoba mi się sala z panoramą nadreńską. Tam można jeść, tańczyć i pić wino.

K.: Wspaniale! Pojedziemy natychmiast do „Haus Vaterland"! Bierzemy auto. Po drodze będę mógł cię wtedy bardzo dobrze wypytywać.

E.: Nie mam, niestety, czasu ci towarzyszyć. Weź autobus albo tramwaj i przejedź się trochę po Berlinie. Kolejką podziemną lub kolejką miejską poszłoby wprawdzie szybciej, ale wtedy nie zobaczysz tyle.

K.: Szkoda, że nie jedziesz ze mną. Mam tyle pytań!

E.: Do widzenia — innym razem.

K.: Do widzenia.

II. Omnibus nadjeżdża.

K.: Proszę, czy ten omnibus jedzie na plac Poczdamski?

Konduktor: Nie, to przecież jest linia 9. Jedziemy na ulicę Zwierzyniecką.

K.: Czy jest jeszcze wolne miejsce?

Konduktor: Nie, wszystko zajęte.

K.: Welche Linie muss ich denn zum Potsdamer Platz nehmen? Was kostet die Fahrt? Wie lange dauert sie? Wie oft fahren die Omnibusse? Kann ich einen Umsteiger für die Strassenbahn bekommen? Ach, der Omnibus ist ja längst verschwunden. Nein, so was!

III. Auf dem Alexanderplatz.

(Eine Strassenbahn kommt.)

K.: Bitte, wohin geht dieser Wagen?

Schaffner: Nach Wittenau.

K. (steigt ein und verlangt einen Fahrschein): Einfach! Kostet?

Schaffner: 20 Pfennig. Teilstrecke 10 Pfennig.

K.: Und der Umsteiger?

Schaffner: 25 Pfennig. Wollen Sie umsteigen, mein Herr?

K.: O nein. Bitte, in welchem Teil von Berlin liegt eigentlich der Alexanderplatz? Und in welchem Teil befindet sich der Grunewald?

Schaffner: Der Alexanderplatz liegt im Osten, und der Grunewald befindet sich im Westen, dem feinsten Teil von Berlin.

K.: Ich habe gehört, dass es am Alexanderplatz zwei Bahnhöfe gibt. Stimmt das?

Schaffner: Jawohl, mein Herr. Der eine, über der Erde, ist der Stadt- und Fernbahnhof. Unter der Erde befindet sich der grösste U-Bahnhof Berlins.

K.: Können Sie mir einige Hochhäuser von Berlin nennen?

Schaffner: Jawohl, mein Herr. Das Shell-Haus am Landwehrkanal und das Europahaus an der Saarlandstrasse. Andere Hochhäuser befinden sich am Potsdamer- und Alexanderplatz, wie Sie wohl bemerkt haben.

Ein Kontrolleur: Darf ich um die Fahrscheine bitten? Was sehe ich, Schaffner — hier stehen Sie und schwatzen und versäumen Ihre Pflicht! Wie viele Fahrgäste sind schon ausgestiegen, ohne zu bezahlen? Antworten Sie! Ihre Nachlässigkeit wird schlimme Folgen für Sie haben, machen Sie sich darauf gefasst.

Schaffner: Ich kann doch nichts dafür, dass dieser Herr alles wissen will. Er hat mich immerfort gefragt — es ist einzig und allein seine Schuld.

Krause: Was erlauben Sie sich! Hat man je so etwas gehört! Nun, ich will Sie nicht weiter bemühen. An der nächsten Haltestelle steige ich aus...

K.: Jakąż linię muszę wziąć na plac Poczdamski? Ile kosztuje przejazd? Jak długo trwa? Jak często jadą omnibusy? Czy mogę dostać bilet przesiadkowy na tramwaj? Ach, ten omnibus przecież dawno już zniknął. No, coś podobnego!

III. Na placu Aleksandra.

(Nadjeżdża tramwaj.)

K.: Proszę, dokąd jedzie ten wóz?

Konduktor: Do Wittenau.

K. (wsiada i żąda biletu): Zwykły! Ile kosztuje?

Konduktor: 20 fenigów. Częściowa trasa 10 fenigów.

K.: A przesiadkowy?

Konduktor: 25 fenigów. Czy pan chce się przesiąść, proszę pana?

K.: O, nie. Proszę, w której części Berlina leży właściwie plac Aleksandra? I w której części znajduje się Grunewald?

Konduktor: Plac Aleksandra leży na wschodzie, a Grunewald znajduje się na zachodzie, w najwytworniejszej części Berlina.

K.: Słyszałem, że na placu Aleksandra są dwa dworce kolejowe? Czy to prawda?

Konduktor: Tak, proszę pana. Jeden, nad ziemią, jest dworcem kolejowym miejskim i dalekobieżnym. Pod ziemią znajduje się największy dworzec kolejki podziemnej Berlina.

K.: Czy może mi pan wymienić kilka niebotyków berlińskich?

Konduktor: Tak, proszę pana. Dom tow. „Shell" nad Kanałem Obrony Krajowej oraz dom „Europa" przy ul. Kraju Saary. Inne wysokie domy znajdują się na placu Poczdamskim i na pl. Aleksandra, jak pan chyba zauważył.

Kontroler: Czy mogę prosić o bilety? Co ja widzę, konduktorze — pan tu stoi i gawędzi, zaniedbywając swoje obowiązki! Ilu pasażerów już wysiadło, nie zapłaciwszy? Niech pan odpowiada! Pańskie niedbalstwo będzie miało złe skutki dla pana, niech pan będzie na to przygotowany.

Konduktor: Nie jestem przecież winien, że ten pan chce wszystko wiedzieć. On mnie ciągle pytał — jest to wszystko jego wina.

Krause: Co pan sobie pozwala! Czy słyszano kiedyś coś podobnego! No, nie chcę pana więcej trudzić. Na najbliższym przystanku wysiadam...

(Tekst niemiecki według książki Ingrid Buxbaum: „Lustiges Alltagsdeutsch", München 1937. — Verlag R. Oldenbourg.)

SPORTKENNER.

„Dieser Meier ist ein fabelhafter Sportsmann. Er läuft zehn Kilometer und springt hernach über eine beinahe zwei Meter hohe Hürde!"

„Auch ein Kunststück, bei diesem Anlauf."

ZNAWCA SPORTU.

„Ten Meier jest bajecznym sportowcem. Przebiega dziesięć kilometrów i potem skacze przez płotki wysokości blisko dwu metrów!"

„Też sztuka, przy tym rozpędzie."

Handelskorrespondenz

MAHNUNGEN.

I.

Zürich, den 2. März 1938.

Herren

Gebrüder Hellmann,

Bern.

Wir gestatten uns, Sie darauf aufmerksam zu machen, dass unsere Rechnung vom 15. November v. J. (vorigen Jahres) im Betrage von

Schweizerfranken 483.50

noch unbeglichen ist.

Da uns die niedrigen Preise, die wir Ihnen berechnet haben, nur einen geringen Verdienst lassen, so hoffen wir, dass Sie unsere Bitte, uns einen weiteren Zinsverlust zu ersparen, nicht übel deuten werden.

Hochachtungsvoll

(—) J. Herder und Komp.

II.

Zürich, den 17. März 1938.

Herren

Gebrüder Hellmann,

Bern.

Auf unseren Brief vom 2. d. Mts. (dieses Monats), in dem wir Sie darauf aufmerksam gemacht hatten, dass unsere Rechnung vom 15. November v. J. im Betrage von

SFrs. 483.50

noch unbezahlt sei, sind wir leider ohne Antwort geblieben.

Wir erlauben uns deshalb, hiermit nochmals an diese Angelegenheit zu erinnern.

Hochachtungsvoll

(—) J. Herder und Komp.

III.

Zürich, den 1. April 1938.

Herren

Gebrüder Hellmann,

Bern.

Trotz unserer wiederholten Mahnung haben Sie unsere Rechnung vom 15. November v. J. immer noch nicht bezahlt.

Wir können nun nicht länger warten und ersuchen Sie hierdurch zum letzten Male, Ihren Verpflichtungen nachzukommen.

Sollten Sie den Betrag von

SFrs. 483.50,

den Sie uns noch schulden, nicht binnen 3 Tagen bezahlt haben, so würden wir uns leider gezwungen sehen, unsere Forderung auf gerichtlichem Wege einzutreiben.

Hochachtend

(—) J. Herder und Komp.

Korespondencja handlowa

UPOMNIENIA.

I.

Zurych, dn. 2 marca 1938 r.

Wielmożni

Bracia Hellmann

w Bernie.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę WPanów na to, że nasz rachunek z dn. 15 listopada r. ub. (roku ubiegłego) w kwocie

franków szwajc. 483.50

nie jest jeszcze wyrównany.

Ponieważ niskie ceny, które policzyliśmy WPanom, pozostawiają nam tylko mały zysk, spodziewamy się, że WPanowie nie wezmą nam za złe naszej prośby o zaoszczędzenie nam dalszej straty odsetek.

Z poważaniem

(—) J. Herder i Sp.

II.

Zurych, dn. 17 marca 1938 r.

Wielmożni

Bracia Hellmann

w Bernie.

Na nasz list z dn. 2-go b. m. (bieżącego miesiąca), w którym zwróciliśmy uwagę WPanów na to, że nasz rachunek z dn. 15 listopada r. ub. w kwocie

fr. szw. 483.50

nie jest jeszcze zapłacony, — pozostaliśmy, niestety, bez odpowiedzi.

Pozwalamy sobie przeto niniejszym jeszcze raz przypomnieć o tej sprawie.

Z poważaniem

(—) J. Herder i Sp.

III.

Zurych, dn. 1 kwietnia 1938 r.

Wielmożni

Bracia Hellmann

w Bernie.

Mimo naszego powtórnego upomnienia WPanowie wciąż jeszcze nie zapłacili naszego rachunku z dnia 15 listopada r. ub.

Nie możemy więc dłużej czekać i prosimy WPanów niniejszym po raz ostatni o dopełnienie swoich zobowiązań.

O ile WPanowie w ciągu 3-ch dni nie zapłacą kwoty

fr. szw. 483.50,

którą są nam jeszcze dłużni, będziemy (się widzieli) niestety zmuszeni ściągnąć naszą należność w drodze sądowej.

Z poważaniem

(—) J. Herder i Sp.

Język ???!!!

Przy wszelkich wpłatach na konta „Echa Obcojęzycznego" (P. K. O. 25.635 lub Kartoteka Rozrachunkowa Nr. 501) należy każdorazowo zaznaczać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — j ę z y k abonowanego wydania: a) ang., b) franc., c) niem.—Brak tego rodzaju wzmianki utrudnia nam pracę, a czasami — zwłaszcza gdy chodzi o nowoprzybywających abonentów — wręcz uniemożliwia wysyłkę żądanych numerów.

Nowoprzybywający Abonenci proszeni są ponadto o zaznaczanie przy p i e r w s z e j wpłacie: „Nowa prenumerata".

Wydawca i red. odpow.: Michał Głuski. *„Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o., W-wa, Leszno 56.* Należność poczt. opłac. ryczałtem.